Rok IV. Kraków, dnia 6 listopada 1927 Nr. 4.

SOCJALISTA

Cena egz. 25 gr.

ORGAN NIEZALEŻNEJ SOCJALISTYCZNEJ PARTJI PRACY.

Adres Redakcji KRAKÓW ul. Straszewskiego L. 25

Swobody, fabryk i ziemi!
Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Pr. II. 71/27.

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ!

Sąd Okręgowy Karny, jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli §§ 486, 407, 488, 492 i 493 pk.: Treść numeru 3 perjodycznego pisma drukowego „Socjalista" z daty Kraków, dnia 1 maja 1927 a w nim 1) treść artykułu zamieszczonego na stronie 4 pod napisem: „Czego nas uczy ostatni strejk" od słów: „arbitraż w którym" do słow: „może być zadowoloną" zawiera znamiona wyst. z § uk. 2) treść artykułu zamieszczonego na stronie 7—8 pod napisem „Wyrok potępiający defenzywę" od słów: „na podstawie" do słów: „matołków policyjnych" zawiera znamiona wyst. z § 491 uk. i art. V. ust. z 17/12 1962 L. 8 Dzpp. ex 1863 II. Zakazuje sie dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów. III. Zakaz ten ma być ogłoszony w dzienniku urzędowym i w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma

albowiem

w artykule 1) usiłuje autor drogą prasy podburzyć do nienawiści i wzgardy przeciw Rządowi odnośnie do jego urzędowania. Czyn ten uzasadnia znamiona wyst, z § 300 uk. W artykule 2) autor wystawia w prasie władzę publiczną, policję państwową na publiczne pośmiewisko. — Czyn ten uzasadnia znamiona wyst. z § 491 uk. i art. V. ust. z 17/12 1862 Nr. 8/63 Dzup. — Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Socjalista" aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ustawy prasowej, bezpłatnie zamieściła.

Sąd Okręgowy Karny, jako prasowy Senat II.

W Krakowie, dnia 29 kwietnia 1917.

PELZ m. p.

6-go listopada 1923 a 6-go listopada 1927.

Czy położenie klasy robotniczej w Polsce zmieniło się przez lat cztery? Czy wprowadzono już ubezpieczenia na starość i wypadek kalectwa i choroby? Czy wypuszczono z więzień tysiące więźniów politycznych? Czy zmniejszyła się drożyzna przez lat cztery? czy wybudowano domy dla setek tysięcy, gnieżdżących się w wilgotnych suterynach?

Te pytania będziemy sobie stawiać, gdy staniemy nad grobami poległych robotników w dniu 6 listopada 1923 na ulicach Krakowa.

A odpowiedź będzie prosta!

Pójdziemy nad te groby dumni, że takich synów, jak te ofiary Kierników, ma polska klasa robotnicza, lecz pójdziemy z pochylonemi czołami, bo cztery lata za nami ciężkich walk, wśród których kajdany na rękach stały się cięższemi... Pójdziemi nad groby dumni „z minionych dni". wrócimy o śpiewie „mazura kajdaniarskiego" do dalszej walki!

* * *

W wielkim procesie listopadowym oświadczył w „ostatniem słowie" czołowy oskarżony **tow. dr. Drobner**: (str. 41 „Proces listopadowy")

„Ale trzeba z żywymi naprzód iść!" i nam przed oczyma stoi jasna pani, biała, bielsza „ponad śnieg" — oto idea wyzwolenia się ludzkości! Ona mija wyroki wszędzie, wyższa ponad sądy, wyższa ponad Wasz sąd, Panowie! Wy możecie nas sądzić, tak sądzić mogą sędziowie wszędzie ludzi!

Płyną ofiary z ludzi! Oto były ofiary roku 1830, były ofiary powstania 1863 i Polska wreszcie jest! I były ofiary wielkie: Ludwik Waryński, Stanisław Kunicki — i idea, która ich wiodła, wyższa ponad wszelkie sądy, zwycięży, idea wyzwolenia się proletarjatu wszystkich krajów. Do tego zmierzamy! — Pod jej znakiem zwyciężymy!

W niedzielę dn. 6 listopada 1927
odbędzie się w Krakowie, w czwartą rocznicę krwawych wypadków

UROCZYSTA AKADEMJA

o godz. 7 wieczorem w lokalu N. S. P. P. przy ul. Gołębiej L. 16.

Szczegółowy program będzie ogłoszony.

Zaproszenia wydaje sekretarz O. K. R. tow. Śliwiński od godz. 6—8 wiecz.

Jesteśmy socjalistami!

W listopadzie 1921 r. a więc lat temu sześć, wyszedł Nr. 1 „Głosu Niezależnych Socjalistów" i w numerze tym wstępny artykuł zatytułowany był: „Jesteśmy socjalistami"! Po latach sześciu stwierdzić musimy, że stanowisko nasze było słuszne i przyznać nam muszą uczciwi przeciwnicy polityczni, iż ideologja nasza, stanowisko nasze jest socjalistyczne.

Zacytujemy kilka zdań z tegu naszego credo politycznego:

„Jeśli na czele pisma wypowiadamy w dwóch słowach, czem jesteśmy, to nie czynimy tego dla zaasekurowania wolności osobistej wobec władz, które same przekonania komunistyczne uważają za wystarczający powód do aresztowania. Nie czynimy tego też dla podkreślenia, że nie jesteśmy P. P. S.-owcami godzącymi się z taktyką „witosowania", robienia z walki rewolucyjnej „próby sił" lub obrońcami świętego Belwederu. Jesteśmy socjalistami: to znaczy... zdajemy sobie sprawę z tego, że żadne reformy nie wyrównają społecznej przepaści klasowej — że tylko i wyłącznie uspołecznienie środków pracy, a więc odebranie ich z rąk prywatnych, może być jedynym celem socjalizmu. Cel ten należy szerokim warstwom ludowym jak najrychlej uświadomić i niweczyć illuzje, jakoby przemiana ustroju społecznego mogła nastąpić na drodze szacherek politycznych.

Jesteśmy socjalistami, to znaczy obcą jest dla nas nienawiść narodowa, bo wierzymy, że każdy naród jest szlachetny, a tylko klasa kapitalistyczna w imię swego kastowego interesu wytwarza nastroje szowinistyczne i gotową jest dla osobistego interesu pchnąć narody do takiej straszliwej wojny, jaką ludzkość przeszła i gotową jest godzić się z rzekomym największym wrogiem, by wspierać razem wspólnego wroga.

Jesteśmy socjalistami, więc nie upajamy się pomocą kapitału wrogiego tego czy tamtego narodu. Sprzymierzeńcem polskiego proletarjatu jest tylko proletarjat wszystkich krajów i narodów przeciw burżuazji i kapitałowi wszystkich narodów i krajów. Uważamy, że paktowanie socjalistów ze Stambułowami, msgr. Rattim czy kłanianie się swego czasu Habsburgowi w barbakanie krakowskim jest przeciwne interesowi klasy robotniczej.

Jesteśmy socjalistami, więc zwalczamy i zwalczać będziemy gospodarkę państwową, która molochowi militaryzmu odda wszystko na pożarcie, zaniedba zaś oświatę, kulturę, karmiąc je ochłapami z pańskiego stołu. Od państwa, które na całą ludność zrzuca ciężary, żądamy zniesienia wydatków na wojsko, a zwrócenia jak największej uwagi na szkolnictwo, oświatę powszechną. Żądamy tego, świadomi w pełni, że obecny ustrój społeczny proteguje w interesie kapitału ciemnotę. Od państwa żądamy ubezpieczenia na starość, na wypadek choroby, kalectwa, ale wiemy, że tego nam dać nie może i nie zechce. I dlatego budzimy świadomość, że tylko „nowy ład" i „nowy porządek" proletarjat stworzy sobie sam, podając sobie ręce poprzez dzisiejsze słupy graniczne.

Proletarjat jest jedyną klasą, która nie pragnie ucisku żadnego narodu, która odrzuca zaborcze dążenia burżuazji. Polityka proletarjacka winna się opierać na prawie każdego narodu do stanowienia o swym losie, powinna zwalczać wszelkie dążności imperjalistyczne.

— — — — — — — — — — — — — —

Takie myśli, z takich przesłanek płynące wnioski mają towarzysze rozrzuceni po całej Polsce. Dość jest już męczącej i wężykowatej roboty P. P. S., która niczem innem dziś nie walczy, jak straszakiem bolszewizmu — dość też zapatrzenia się i chęci tylko fotografowania przez naszych komunistów pierwowzoru z Sowieckiej Rosji. Rewolucyjny Socjalizm polski znajdzie swą właściwą drogę **i pod niezależnym od rozkazów z Moskwy i Belwederu** czy Paryża sztandarem czerwonym skupi się klasa robotnicza polska."

Minęło lat sześć... P. P. S. doszła do przekonania — późno bo późno, że łączyć interesów Belwederu ponadpartyjnego i przeciwpartyjnego, hurrapatrjotycznego i militarystycznego z interesami proletarjatu nie można i pozbyła się ministra Moraczewskiego. Za nim poszedł Hołówko, pójdą i inni, którzy ponad nieszczerze przez lata głoszony socjalizm przenieśli już nie „Ziuka" z r. 1906, a koronującego święte obrazy w Wilnie, patronującego monarchistycznym knowaniom w Nieświeżu, podpisującego dekrety kneblowe — marszałka Piłsudskiego. Wielu poszłoby śladem Hołówki, ale brak im odwagi do tego kroku, do jakiego ich masa robociarska pcha.

Donoszą nam z Lublina, że gdy „Wojtek" Malinowski na akademji w „Dniu młodzieży robotniczej" zakończył swój referat okrzykiem: „Niech żyje Piłsudski" — zebrani odpowiedzieli głośnym okrzykiem: „Niech żyje dyktatura proletarjatu!" Nawet tym chowanym w socjalpatrjotycznym ogródku obrzydła ta droga „zależna od Belwederu" i reagują ostro na okrzyk „Wojtka" na wiecu robotniczym.

A ileż to lat wszyscy w PPS. z nielicznymi wyjątkami pieczętowali się Piłsudskim! Strejk powszechny proklamowała PPS. w dniu imienin Piłsudskiego, każde ostrzeżenie przed tym bałwochwalstwem zwalczali wodzowie PPS. bezwzględnie. Gdy nazajutrz po krwawym wtorku listopadowym w 1923 r. tłum robotniczy żądał „brania władzy"; nieustępliwej walki, przygłuszali wodzowie i półwodzowie, (jak dzisiaj w PPS.-lewicy siedzący Różycki) żądania tłumu wiwatami na cześć Piłsudskiego. — Wywołał wojnę z Sowietami w r. 1920 — Niech żyje! Nie pomścił zamordowania Narutowicza w r. 1922 — Niech żyje!

To, przed czem przestrzegaliśmy w szeregach PPS., w r. 1919, 1920 i 1921, to, co zwalczaliśmy przez lat sześć — to stanęło dopiero teraz przed oczyma PPS. A ile energji rewolucyjnej zmarnowano w szeregach proletarjackich, ile złudzeń szerzono, że i współpraca Daszyńskiego z Witosem była w r. 1920 potrzebną, Ziemięckiego z Kiernikiem w r. 1925..

Na wiecach urządzanych przez naszą partję — członkowie PPS. pytali się tylko, ile procent stanowi proletarjat przemysłowy, odbierano wiarę we własne siły, wmawiano masom, że jeśli z „Piasta" wystąpi

ten, a od chadeków tamten, to w Sejmie znajdzie się taka a taka większość, a wtedy: Wyzwolenie proletarjatu polskiego — nie będzie dziełem samego proletarjatu — a jakiejś konfiguracji sejmowej. Gdy b. „tow.“ Piłsudski rozpoczął walkę z sejmem po majowej rewolcie — w PPS. stracono głowę... Co robić? Koń, na którego tyle lat stawiano, zawiódł...

Więc trzeba przyznać się, że gracze źle grali!

Tymczasem sytuacja klasy robotniczej z dnia na dzień się pogarsza. Drożyzna stale rośnie, po krótkiej przerwie róść poczyna znów bezrobocie, „królom“ przygrywają surmy zbrojne na wesele w Kownie i Kłajpedzie, o losach narodów związanych ze sobą nie decyduje już fikcja Sejmu, fikcja demokracji, a jednostka, zapatrzona w siebie. Klasa robotnicza, to nie p. Bartel lub redakcje „czerwonej prasy“, które politykę swą uzależniają od polecenia z Druskiennik czy Pata, ona musi mieć własną i niezależną politykę, niezależną od t. zw. „interesu ogółu“, wypływającą tylko i jedynie z jej klasowego interesu.

Jeśli więc przybraliśmy nazwę „niezależnych socjalistów“ w r. 1921, to nie z naśladownictwa podobnych partji zagranicą, a dla podkreślenia tej właśnie koniecznej dla czystości socjalizmu — „niezależności“ od wszelkich elementów nacjonalistycznych, rzekomo ponadklasowych a w istocie służących tylko bogom kapitału, rzekomo antypartyjnych, w rzeczywistości skrajnie partyjnych, rzekomo nie zaborczych a w życiu imperjalistycznych. To stanowisko nasze — niezależne socjalistyczne — wygrało. Wygrało w chwili, w której zgrupowanie i skoncentrowanie wszystkich sił rewolucyjnych i socjalistycznych stało się nakazem najwyższym.

Ta niezależność socjalizmu polskiego winna stać się drogowskazem dla proletarjatu, który „nowe życie stworzy sobie sam i nowy zaprowadzi ład“.

* * *

„Rewolucyjny socjalizm polski znajdzie swą właściwą drogę i pod niezależnym od rozkazów z Moskwy i Belwederu czerwonym sztandarem skupi się klasa robotnicza polska.“

Kto nie czytał od tego czasu, gdy w czołowym artykule naszego pisma te słowa napisaliśmy, tych niezliczonych napaści w prasie PPS, na „niezależnych“, że jesteśmy płatnymi agentami Moskwy, że robimy tylko to co nam Kompartja każe?! Życie udowodniło, że byliśmy zawsze od K. P. P. niezależni, tak organizacyjnie, jak tem mniej finansowo. Szukaliśmy kontaktu z komunistami i tego się nie wypieramy i tego się nie wstydzimy. Wierzyliśmy i wierzymy w dalszym ciągu, że cel zasadniczy komunistów i socjalistów zdołają proletarjusze wszystkich krajów zdobyć w wielkiej klasowej walce i że wszystkimi siłami należy zmierzać do stworzenia jednolitego frontu proletarjackiego. Ale nie jest to dążenie identyczne z posłuszeństwem wobec rozkazów zgóry, wydawanych w interesie jednego państwa, nie śmie stać się tylko wykonaniem poleceń organizacji, która rości sobie pretensje do roli hegemona w świecie robotniczym wszechświatowym.

W państwach, w których komunistyczne partje są legalne, walka socjalistycznych partji z kompartjami może być jawna i nie naraża nikogo na prześladowania; uczciwy socjalista w Polsce nie śmie i nie powinien zapominać, że najmniejszy błąd przy organizacyjnem zwalczaniu komunistów może pociągnąć powiększenie i tak przerażającej liczby 6000 ofiar niewoli politycznej. Partja nasza licząc się z tem, gdy zwalcza komunistów i ich czyny, czyniła i czyni to jak najumiejętniej. Ludzie mali w obozie socjalistycznym, a przecież namnożyło się tego wśród przywódców od listopada 1918 moc, nigdy tego nie zrozumią, że najwyższa ostrożność jest w tej walce wskazaną. Z drugiej strony Kompartja wyzyskuje to położenie trudne uczciwych socjalistów.

Dlatego mogło powstać w ciągu ubiegłych lat mniemanie, iż skoro nie maczamy naszych rąk w brudnych kuchniach antybolszewickich, odnosimy się do komunistów bezkrytycznie i idziemy na ich pasku. Tymczasem partyjne nasze szeregi, z których z wybitniejszych towarzyszy nikt absolutnie do Kompartji w ciągu pięciu lat istnienia N. S. P. P. nie przeszedł, śledziły politykę komunistyczną, organizacyjnie zaś poza kontakt w specjalnych wypadkach nie wychodziły.

To też, gdy nadzieje, może kiedyś żywione, na wyraźniejsze zbliżenie N. S. P. P. i K. P. P. nie ziszczały się, co może być tylko jako utrzymywanie się w naszej niezależnej linji rozumiane, rozpoczęła się walka przeciw N. S. P. P., nie przebierająca w środkach. Kłamstwo, oszczerstwo, potwarz, rozbijanie wieców, uprawiane przez PPS. lewicę, zostały przez komunistów aprobowane w walce z N. S. P. P. „Kosmyki“ z PPS.-lewicy dufni w poparcie Kompartji nie przebierają w środkach walki. (Patrz: Kronika wyborcza. Przyp. Red.). Te metody walki nie zdołają jednak zniszczyć naszego przekonania, że w interesie własnym proletarjat w wielkiej, czekającej go walce będzie musiał poprzez szranki partyjne scementować swój front przeciw reakcji, przeciw faszyzmowi, rosnącemu z dnia na dzień, przeciw dyktaturze jednostki czy kliki.

Wiemy, że gdyby komunistyczna partja została zalegalizowana (może z wdzięczności za odezwę majową o popieraniu wojsk Piłsudskiego.. Przyp. zecera), to w pierwszym ogniu wyrosłaby ponad nasze głowy, ale z każdą chwilą dalszą „pozytywnej“ walki, spalałaby wszystkie swe skrzydła. Nielegalność Kompartji zamyka nam dziś niestety usta. Musimy ograniczyć się tylko do stwierdzenia ogólnikowego, że partja nasza stanowisko swoje, wyrażone w pierwszej politycznej enuncjacji, z biegiem lat utwierdziła i dziś bogata w dowody podkreśla, iż zdrowy ruch robotniczny socjalistyczny musi być niezależny tak od Belwederu, jako symbolu socjalpatrjotyzmu, jak i od Moskwy, jako symbolu dzisiejszej dyktatury nad proletarjatem.

Sześć lat mija od wydania numeru 1-go „Głosu Niezależnych Socjalistów“. Przez tych sześć lat wielu od nas odeszło. Odeszli niecierpliwi, którym zdawało się, że bez pracy intenzywnej, „samo się zrobi“ i spoczęli z boku. Czekają, aż samo gotowe do nich przyjdzie. Odeszli i tacy, którym partja nie dała mandatów, jako możności pracy szerszej a materjalnie niezależnej, odeszli tacy, dla których zamało napadaliśmy osobiście przeciwników.

A zato przyszło tylu nowych i niestrudzonych. Partja nasza nie ma aparatu zapłaconego, niema posłów i senatorów, jeżdżących za darmo kolejami, nie posiada drukarń, nabytych za grosze, — nie czerpie w żadnem finansowem źródle, a żyje inicjatywą wieczną, oddaniem się ideowem i bezinteresownem partji, ofiarnością swych członków. To byłoby w zachodnioeuropejskich stosunkach „kapliczką“, jak tow. Niedziałkowski nas nazywa w „Robotniku“ bez większego znaczenia — w naszych warunkach jest czemś dużem.

Zrozumieć potrafi to tylko socjalista uczciwy i żywy.

Żyjemy miesiącami nieraz bez prasy stałej, przejdzie rok bez odezwy — żyjemy tą głęboką, niespożytą wiarą w Zwycięstwo Socjalizmu! Wszelkie ciosy odbijały się od nas, jak od skały, degradowanie nas do roli partyjki, służącej dla ambicji jednostki stało się śmiesznem, gdy powstawały nowe placówki „niezależnych socjalistów“ tam, gdzie historji powstania partji wcale nie znano.

Niezależny socjalizm żyje i żyć będzie jako drogowskaz proletarjatu — był nim jako wyraz walki w obozie socjalistycznym przeciw „Scheidemanizmowi“, w Niemczech, przeciw „Tusaryzmowi“ w Czechosłowacji, żyje we Francji w walce przeciw Renaundelowi w Angli przeciw Hendersonowi, w Belgji przeciw Vanderveldemu. W Polsce stał się wyrazem walki przeciw „Piłsudczyżnie“ w obozie robotniczym. We wszystkich zaś krajach daje wyraz świętemu przekonaniu, że mogą błądzić socjaliści, mogą wchodzić na manowce partje socjalistyczne, ale socjalizm i tylko socjalizm, jak był tak będzie religją miljonów proletarjuszy wszystkich krajów i narodów.

Sześć lat walki tak trudnej ugruntowało jeszcze bardziej naszą wiarę w zwycięstwo, opancerzy to nasze niezależne socjalistyczne stanowisko. Idziemy w dalszy bój z podniesionem dumnie czołem: Jesteśmy socjalistami!

Jan Dębczak.

Czarnoseciniec senator?

Jest w Częstochowie taki sobie pan senator Jarmułowicz, wódz PPS. w Częstochowie. Warto, by robotnicy o tym naśladowcy Puryszkiewicza dowiedzieli się, do czego w walce z inną socjalistyczną partją przy pomocy Chojnackich jest zdolny. Gdyby PPS. chciała dać dowód, że z tym czarnosecińcem się nie godzi, musiałaby go z punktu napędzić. Dowody: Odbywa się wiec PPS. w Częstochowie. Zwyczajem częstochowskim jest, że na wszystkich wiecach biorą w dyskusji udział przeciwnicy. Tak też z naszej strony przemawiał jeden polski towarzysz. Cóż mu odpowiada pan senator: „Pan jesteś szabesgojem“. Przyjaciele „pana senatora“ pokazują na brodę naszemu towarzyszowi, że mu obetną — ruchem znanym z czasów pogromów, urządzanych przez hallerczyków, a „pan senator“ z tego zapału puryszkiewiczowskiego cieszy się! — Albo: Wychodzi odezwa Komitetu Wykonawczego Rady Klasowych Zw. Zaw. i w niej czytamy dosłownie:

> „Ani jednego głosu na listę Nr. 6. t. zw. Niezależnej Socjal. Partji, którzy — zależni są od stojącego na drugiem miejscu żyda (!) Szlezyngiera, — ani jednego głosu na listę Nr. 6. nacjonalistów żydowskich“ —

Ten żyd! Oto argument przyjaciół partyjnych Posnera, Liebermana, Diamanda... Argument szlachetny w ustach PPS-owca Jarmułowicza, autora tej odezwy. Nie poszła odezwa ta w w smak Żorskiemu w PPS. w Częstochowie, który przed krótkim czasem (na złość Heckerowi podobno) dał dziecko obrzezać, ale przecież to są wybory, a podczas wyborów każda nikczemność jest dobra w walce z przeciwnikiem.

Albo: wychodzi z pod tego samego senatorskiego pióra odezwa, wydana przez Komitet wyborczy PPS. w Częstochowie. Czytamy w niej znów dosłownie:

> „ani jednego głosu wreszcie tym wybierkom i odpadkom ruchu robotniczego z Nr. 6. t. zw. Niezależnych socjalistów, co to żydowskiemu i polskiemu Bogu jednocześnie chcą służyć! (!!!)“

Dobrze to zapamiętać sobie! Przecież to żywcem wyjęte z chadeckiej odezwy chyba. I jak to tego czarnosecinnego senatora boli, że na jednej liście w bratnim uścisku w jednym szeregu stoją obok siebie proletarjusz polski z nędzarzem żydowskim, socjalista polski z żydowskim. To, z czego my jesteśmy dumni, to co w naszej partji imponuje uczciwym socjalistom z innych partji, to przez czarnosecińca będzie oplute — na uciechę Macochów polskich i żydowskich, mechesów i płazów klerykalnych. Są uczciwi pepeesowcy, którzy mają do nas pretensję, że nie odnosimy się do nich jak do „towarzyszy“, mówimy i piszemy o nich, przez „pan“. Czyż nie zrozumią, iż dopóki tolerują u siebie Zorskich i Jarmułowiczów, szacunku dla siebie nie budzą?

Zjednoczony.

Paraliż ruchu robotniczego.

Dwie żelazne obręcze obezwładniły ruch robotniczy w Polsce: z zewnątrz presja Rządu „sanacji kapitalistycznej“, który w sposób brutalny „leczy“ społeczeństwo z mrzonek socjalistycznych, z wewnątrz całkowite rozbicie poczucia jedności i siły przez PPS. z jednej strony i komunistów z drugiej. W rezultacie miljonowa rzesza robotników przestała odgrywać jakąkolwiek rolę w życiu politycznem i gospodarczem kraju i ani Rząd ani organizacje kapitalistyczne nie uważają już za potrzebne liczyć się z nastrojem mas.

Tak zwana walka, jaka odbywa się obecnie w życiu politycznem Polski, jest to walka między różnemi warstwami klas posiadających o skórę robotnika i chłopa, ale ofiary tej walki żadnego wpływu na jej przebieg mieć nie mogą. Nareszcie kapitaliści i obszarnicy mogą zasiąść bez przeszkód do uczty biesiadnej, skoro krzyk zarzynanych owieczek został gruntownie ocenzurowany a opozycja PPS. i jej pogróżki tylko ożywiają apetyt biesiadników.

Każdy myślący socjalista musi zdać sobie sprawę z tego, że ruch robotniczy należy skierować na inne tory, ponieważ idąc po teraźniejszej linji „rozwoju“ — nie ruszamy z miejsca. Siła polityczna kierowniczych partyj robotniczych jest żadna. Zarówno PPS. jak i komuniści liczą razem kilkadziesiąt tysięcy członków, zależnych po części materjalnie od swych organizacyj, ale o jakimkolwiekbądź masowym ruchu politycznym, na wzór Europy Zachodniej lub Rosji, mowy niema.

Związki zawodowe, ten kościec pacierzowy ruchu robotniczego zagranicą, został u nas zabagniony przez waśnie partyjne i doprowadzony do absolutnej impotencji. Śmiało powiedzieć można, że centralne związki zawodowe w Polsce istnieją po to jedynie, aby dać utrzymanie swoim przewodniczącym, sekretarzom i innym funkcjonarjuszom, gdyż masy robotnicze żadnych korzyści mieć nie mogą. Taktyka PPS. zwalczania, choćby siłą, wszelkiej krytyki, zniechęciła i odstraszyła wszystkie lepsze elementy i w rezultacie ledwie 10 proc. robotników jest zorganizowanych,

gdy pozostaje 90 proc. przez swoją bierność, uniemożliwiają wszelką pracę praktyczną na terenie zawodowym.

Każde miasto zagranicą, Hamburg, Wiedeń lub Manchester, nie mówiąc już o Berlinie lub Londynie, liczy więcej zawodowo zorganizowanych członków, niż cała Polska, a ci, którzy grupują się u nas w związkach klasowych, więcej tracą energji na kłótnie partyjne, niż na walkę z kapitalizmem.

Duża część winy za ten stan rzeczy spada na komunistów, których niewiele interesują warunki ekonomiczne i polityczne polskiej klasy robotniczej, a którzy mają zupełnie odrębne cele na widoku. Podczas pertraktacji, jakie Niezależni Socjaliści prowadzili z komunistami, z racji wyborбw do Rad miejskich w Warszawie, Łodzi i Kaliszu, jaskrawo ujawniała się zupełna obcość komunistów wobec ruchu robotniczego w Polsce. W Warszawie np. zasiadając przy jednym stole z przedstawicielami różnych ugrupowań socjalistycznych, komuniści mieli czelność zaproponować wydanie odezwy, w której napadają na swoich przyszłych sojuszników, jako na zdrajców klasy robotniczej, których przy każdej okazji zwalczać należy w najostrzejszy sposób.

Ich arogancja, buta, pogardliwe traktowanie wszystkich innych partji socjalistycznych, ich dziecinne pretensje do „hegemonji nad ruchem rewolucyjnym w Polsce", wszystko to ma źródło w braku poczucia wszelkiej odpowiedzialności przed klasą robotniczą w Polsce i w zależności od „naczalstwa" w Moskwie.

Gdyby komunistom zależało na ekonomicznym i politycznym postępie klasy robotniczej w kraju, gdyby przystosowali swoją taktykę do istniejących u nas warunków, gdyby zrozumieli prymitywne uświadomienie mas robotniczych, kwestja jednolitego frontu robotniczego zupełnie inne przybrałaby formy.

Oportunizm PPS. znów pcha każdego energiczniejszego robotnika w ramiona komunizmu, a z drugiej strony kazde antypolskte wystąpienie komunistów — to woda na młyn szowinistów z PPS.

Jakie powinno być w tych warunkach zadanie Niezależnej Partji Socjalistycznej — świadomie stojącej na gruncie rewolucyjnym przeciw PPS. i na gruncie niezależności ruchu robotniczego w Polsce — przeciw komunistom? Ażeby znaleźć odpowiedź na to pytanie, należy sobie uświadomić, że walka o socjalizm w Polsce, to nie walka o zmurszałe pozycje zdobyte już przez PPS. i komunistów, to nie walka o dusze kilkunastu tysięcy sfanatyzowanych członków partyjnych, dla których pałki i rewolwery są jedynym zrozumiałym argumentem, ale to walka o miljonowe rzesze robotników i chłopów, którzy albo do żadnej partji socjalistycznej nigdy nie należeli, albo też niestety stracili zaufanie do partji politycznych a których trzeba na nowo zdobywać dla socjalizmu.

Przykłady Austrji, Anglji, Holandji, Belgji i innych krajów dowodzą niezbicie, że gdzie partje socjalistyczne, jak piorunochrony, ściągają całą energję rewolucyjną mas, tam komunizm i oportunizm nie mają racji bytu.

PPS. i Komuniści powstali w czasie niewoli politycznej Polski i noszą na sobie piętno swego pochodzenia: PPS. piętno szowinizmu, — komuniści piętno poddawania się cudzym wpływom. Ani jedna ani druga partja nie może stać się wyrazicielką dążeń współczesnej klasy robotniczej — klasy wolnej od wszelkich przesądów nacjonalistycznych, jednak silnej i samodzielnej na tyle, aby iść własną drogą do wyzwolenia proletarjatu. Zagadnienia, którym zawdzięczają swe wpływy PPS. i komuniści — kwestja Niepodległej Polski lub politycznego stosunku do Rosji, straciły wiele w swej aktualności, gdyż inne problemy zajęły ich miejsce. Trzeba nam nowych myśli -- nowych ludzi, aby wyrwać nasz proletarjat z bagna, w jakiem się obecnie znajdują.

Prawda, że podczas wyborów robotnicy otumanieni agitacją przedwyborczą, głosują jeszcze na jedną lub drugą partję polityczną. Ale czyż PPS. łudzi się, że ci wyborcy gotowi są na każde zawołanie ponieść ofiary dla idei i socjalizmu? Czyż setki tysięcy ludzi, którzy do żadnej grupy politycznej lub Związków Zawodowych nie należą, żadnej literatury socjalistycznej nie czytają, a tylko raz na siedem lat głosują na taką lub inną listę, czyż te bierne masy można uważać za świadomych swych celów socjalistów.?

Na PPS. głosują masy „z tradycji", w wielu miejscowościach z braku innej partji robotniczej. Komuniści dostają tysiące głosów ludzi niezadowolonych, którzy stracili wiarę do dotychczasowych partji opozycyjnych i szukają nowych bogów. PPS. posiada aparat wyborczy doskonały, komuniści fundusze wyborcze również doskonałe. Wyniki głosowania na PPS. i na bloki „jedności robotniczej — nie są bynajmniej wskaźnikiem istotnych nastrojów mas robotniczych, ani wyrazem ich żądań.

Zadaniem Niezależnej Socjalistycznej Partji jest stać się osrodkiem silnego ruchu robotniczego, oczyszczonego z wszelkich obcych naleciałości i napełnić zniechęcone dzisiaj masy wiarą w swoją siłę, w lepszą przyszłość i w zwycięstwo idei socjalistycznej.

M. Ger.

Wspomnienie żałobne.

Nie dajemy mandatów, nie dajemy posad, a kto chce z nami pójść, musi być zdecydowany na walkę. Walka wymaga ofiarności, wytrwałości, ideowego oddania się pracy i cierpliwości. Do tego zaś nie każdy zdolny. — Przed 2 laty przystąpił do N. S. P. w Łodzi tow. Klimaszewski. W szeregach naszych nie zapracował się, ale nie odmawiał pracy. On szukał silnych a tu żądali od niego towarzysze, by do rozwoju silnego N. S. P. P. się jeszcze przyczyniał... Warunki trudne materjalne, w jakich żył, niecierpliwiły go.

Gdy łobuziaki z lewicy P. P. S. wpadli raz przed kilkoma miesiącami w Łodzi na nasz wiec nie dla brania udziału w dyskusji, ale z zamiarem rozbicia wiecu, tow. Klimaszewski ujrzał w nich siłę, która mu nagle zaimponowała. Wówczas to zwrócił się do mnie wobec świadków z wymówkami, dlaczego nie łączymy się z P. P. S., lewicą, że to trzeba zaraz zrobić!! — Odpowiedziałem mu, iż musi mieć zaufanie do Centralnego Komitetu partji, który jak się będzie miał łączyć, to z głową a nie z nogami... Ten zapał „połączeniowy" tow. Kl. omawialiśmy na posiedzeniu C. K. naszej partji i oczekiwaliśmy ze strony tow. Klimaszewskiego (Zagłoby), iż mu będzie bardzo pilno, wystąpi z N. S. P. P. i wstąpi do lewicy PPS lub do Komuny... A tu nagle Europa

zadrżała na wieść, że pan Zagłoba wstąpił do... P. P. S. ale nie lewicy i nie do Komuny! Coś tam nawet podpisał przeciw N. S. P. (a jakże!) i został administratorem lecznicy Kasy Chorych w Tuszynku.

Barometr polityczny pana Zagłoby obecnie w Tuszynku będzie się po takich karkołomnych wahaniach naprawiał... Lecz co jest dziwnem, to fakt, iż mimo tego exodusu przed kampanią wyborczą „niezależni" zdobyli blisko 3000 głosów w Łodzi bez pomocy tow. Klimaszewskiego.

W sierpniu 1925, więc przed 2 przeszło laty poradziłem podczas Kongresu międzynarodowego socjalistycznego w Marsylji tow. dr. Mierzyńskiemu, by zgłosił wystąpienie z N. S. P. P., bowiem naruszył karność partyjną, uległszy podszeptom Schapiry z „Robotnika". Posłuchał mnie i zgłosił wystąpienie. Miał oddtąd czas na „dodatnią pracę" zdala od „wybujałej miłości własnej przywódców N. S. P. P." i czekaliśmy na te jego czyny szczególnie w „dziedzinie sportu i ćwiczeń fizycznych". Minęło przeszło 2 lata, zbliżały się wybory do Rady Miejskiej, a N. S. P. nie chciała przeszkadzać dr. Mierzyńskiemu w sportach różnych. I spotkała nas straszna kara! Bo oto tow. dr. Mierżyński napisał do P. P. S., że (nie należąc od dwóch lat do N. S. P.) miał możność obserwowania „wegetacji" naszej partji (patrz wyniki wyborów w Wilnie, Kaliszu, Kielcach, Częstochowie i Łodzi -- bez jego pomocy) a szerzenia zamiłowania w P. P. S. do ćwiczeń fizycznych i sportu, czy też działalności w sprawie budowlanej" -- no i... poprosił o przyjęcie go w poczet „członków P. P. S., „w dniu 4. X. A. D. 1927 przy ul. Traugutta 4." Stop!

Naturalnie lepiej że wstąpił do P. P. S. niż do „Sokoła" lub „Związku przyjaciół Żoliborza", niech jednak żałuje, że nie zrobił tego dużo wcześniej przed sezonem footbalowym, bo może by nie było w P. P. S. „pożałowania godnego" pominięcia dra Mierzyńskiego przy układaniu listy do Rady Miejskiej.

Inne motywy kierowały tow. Klimaszewskim, inne tow. dr. Mierzyńskim, ale u obu stwierdzić musimy brak jasnego poglądu Klimaszewski zmieniający swój front nieomal z tygodnia na tydzień, Mierzyński, który od r. 1922 do 1925 „wybujałej miłości własnej" przywódcow N. S. P. nie widział, nagankę na P.P.S. robił sam większą od innych, nie dał nigdy żadnej inicjatywy, nie wypowiedział nigdy słowa krytyki, choć do tego miał sposobność, — to nie są straty, o które wartałoby włosy wyrywać sobie z głowy... Takie nikłe rakiety, podlane nawet spirytusem, nie zapalają się porządnie, zepsują tylko powietrze na chwilę i gasną — szybko zapomniane.

B. Drobner

Dwa głosy.

Podajemy poniżej wyjątki z dwóch artykułów, tak podobnych do siebie, że gdybyśmy nie podali z góry źródła, czytelnik byłby przekonany, iż oba są z „Głosu Monarchisty". Tymczasem tylko pierwszy cytujemy według „Głosu Monarchisty" Nr. 39 z dn. 16 października 1927 pt. „Sprawa litewska".

„By stać się mocarstwem, musimy nietylko zespolić się wewnętrznie i wzmocnić swoje kresy, ale niemniej ważnem jest, byśmy mieli stały i pewny dostęp do morza.

Dotychczas posiadamy ledwie kilkadziesiąt kilometrów brzegu morskiego, połączonego z krajem wąziutkim korytarzykiem pomorskim. Naczelnem przeto zadaniem kierowników naszej polityki państwowej jest powiększenie długości naszego wybrzeża.

Ten dostęp do morza posiadamy, tylko nie umiemy go wziąść.

Droga do potęgi Polski wiedzie przez Kowno i Kłajpedę. Należy skończyć komedję kowieńską. Przyłączyć kowieńszczyznę do Polskiej Macierzy — oto co należy dokonać.

Marszałek Piłsudski rzekł kiedyś: „Polska to moja Ojczyzna, Litwa to moja mała, bliższa ojczyzna". Od niego czekamy, by sens słów swoich nareszcie w czyn wprowadził".

To przynajmniej jest jasne, imperjalistyczne stanowisko, pod patronatem i protektoratem Piłsudskiego. Dziwne tylko, że nie szukamy drogi do potęgi Polski przez Bukareszt i Warnę, Kijów i Odessę, Leningrad i Archangielsk... Czy wystarczy nam Kłajpeda? Zdaniem jednego monarchisty i imperjalisty lepsza Kłajpeda, niż „korytarzyk" pomorski, z którego (przecież to „kurytarzyk" tylko) można zrezygnować.

A teraz inny zacytujemy artykuł o tym „Korytarzyku" p. t. „Poglądy dra Wirtha" w Nr. 194 z dn. 25 sierpnia 1927:

„Dr. Wirth nie tai, że obecna granica niemiecko-polska nie odpowiada jego pragnieniom. Zapewne najwięcej mu dolega t. zw. kurytarz pomorski, odcinający Prusy Wschodnie od reszty Niemiec, co — zdaniem polityków niemieckich — niszczy tę prowincję gospodarczo. Otóż Dr. Wirth ma nadzieję, że można będzie dojść z Polską do **pokojowego** porozumienia w sprawie zmiany tego stanu rzeczy na korzyść Niemiec. Nie trzeba dodawać, że ta nadzieja jest zupełnie bezpodstawna, gdyż Polska nigdy, za żadną cenę, za żadną rekompensatę, nie może wyrzec się kurytarza, będącego jedyną jej drogą do morza. To jest jedyna i ostateczna odpowiedź Polski w tej sprawie, którą dr. Wirth powinien przyjąć jako odpowiedź na swe bądź co bądź pokojowe wystąpienie.

Polsce chodzi w tym wypadku nie o środki, lecz o cele. Może jej być obojętne, czy „regulacja granic wschodnich" **nastąpi drogą wojny czy drogą pokoju** — dla niej kwestja przedstawia się tak, że ani w ten ani w inny sposób niczego stracić, niczego wyrzec się nie może. Dr. Wirth, który stał u steru wielkiego państwa, wie niewątpliwie, że żadne państwo nie wyrzeknie się dobrowolnie swego nerwu życiowego, a tem jest dla Polski wolny przystęp do morza. Szkoda czasu na oddawanie się takim złudzeniom".

A artykuł ten wydrukował organ PPS. „Naprzód". Tamten organ chce wojny o Kłajpedę, temu obojętne jest, czy pokojowo czy drogą wojny narody ustalą swe granice. Tamten jest szaleńcem monarchistycznym, ten zdrajcą sztandaru czerwonego — obu pachnie wojenka! Czyż nie znajdzie się sierżant, co dla nich trumnę zrobić każe?

X.

Korespondencje.

Bydgoszcz.

Po przeszło dwumiesięcznem więzieniu został tow. L. Zacharjasiewicz, przewodniczący organizacji bydgoskiej wypuszczony z więzienia śledczego. Wypuszczono go za kaucją, złożenie której umożliwili nietylko towarzysze partyjni, ale i osoby z poza partji.

Proces przeciw tow. Zacharjasiewiczowi prawdopodobnie nie odbędzie się. A szkoda! Okazałoby się bowiem, jak władze bydgoskie bezpodstawnie aresztują ludzi wbrew konstytucją zagwarantowanej wolności...

Chciały bydgoskie kacyki zdusić ruch NSPP. przez zduszenie tow. Zacharjasiewicza. Tymczasem głupia ta kampanja spaliła na panewce, bo takich ludzi, jak nasz tow. Zacharjasiewicz, żadne więzienia nie złamią, bo nie wszyscy są Porankiewiczami, by za cenę wolności odpaść od sztandaru walki.

Procesów politycznych u nas nie brakuje. Raz po raz czytamy o nich w prasie codziennej. Wśród radnych socjalistycznych, nie tylko z NSPP., ale i z PPS. przeważają bezrobotni. Po większej części stracili oni pracę po wejściu do Rady Miejskiej. Jest to naszą wielką bolączką, gdyż raz po raz nasi towarzysze radni, są zmuszeni wyjeżdżać poza Bydgoszcz w poszukiwaniu chleba.

W Radzie Miejskiej walczyliśmy poprzednio z prez. Łukowskim, któremu udowodniliśmy, że był karany pięcioletniem więzieniem za oszustwo. Obecny prezydent, dr. Bernard Śliwiński, były komendant policji w Poznaniu, wybrany na prezydenta głosami endecji i chadecji przeciw głosom socjalistycznym i niemieckim, został przez wojewodę poznańskiego zawieszony w urzędowaniu, a to z powodu kilkakrotnych skarg ze strony Rady Miejskiej na bezprawne postępowanie prezydenta miasta w sprawach finansowych. Prawdopodobnie prezydent nie wróci już na swój urząd i Rada Miejska zostanie rozwiązana.

Podkreślamy jako moment charakterystyczny, że zawieszony w urzędowaniu prezydent, żądał od miasta kwoty 60.000 złotych, a później nawet 120.000 „odczepnego" za dobrowolne ustąpienie z zajmowanego stanowiska. Rzecz jasna, iż towarzysze nasi sprzeciwili się energicznie podobnemu familijnemu załatwianiu sprawy. tyle pieniędzy miałby otrzymać za darmo w postaci odczepnego zły urzędnik, a jakąż wtedy nagrodę należałoby dać urzędnikom dobrym?

Przypominamy, że pierwszy prezydent miasta Bydgoszczy, Jan Maciaszek. o poglądach naprawdę demokratycznych, został zbity do krwi przez tłum judzony przez chadeków, przytem padły 4 trupy i było kilkunastu rannych.

Wasz.

Kronika wyborcza.

Częstochowa.

Do najbliższego numeru prześlemy większą korespondencję, tymczasem donosimy, Wam że brakło nam do zyskania trzech mandatów do Rady Miejskiej 60 głosów zaledwie. Przeciwnicy nasi w obozie robotniczym używali wszystkich metod, aby tylko sprowadzić klęskę naszą, tymczasem zabiegi te nie zdały się na nic, bo w porownaniu do poprzednich wyborów z przed lat dwóch ilość zyskanych głosów przez N. S. P. P. prawie że podwoiła się. W ulicy żydowskiej „Bund" walczył z nami jako partją pogromczyków, P. P. S. jako z partją żydowską, chadecy jako z partją bolszewicką, Komuniści, jako z partją zdrajców socjalizmu. Każdy więc głos, jaki padł na naszą listę, był oddany nie z niezadowolenia ogólnego jak tych 700 głosów na unieważnioną listę Komunistyczną (któreby i tak na żaden mandat nie wystarczyły), nie dla hurra patrjotyzmu pepeesowskiego, ale świadomie ze względu na nasz program i nasze stanowisko polityczne. Do Rady miejskiej wchodzi oprócz tow. Domańskiego, który już w poprzedniej Radzie zasiadał, nasz dzielny tow. Szlezyngier i teraz we dwójkę będzie im łatwiej prowadzić walkę o dobro tak polskiej, jak i żydowskiej klasy robotniczej. *M.*

Warszawa.

Przed rokiem przeszło odbyły się wybory do Rady Kasy Chorych w Warszawie. Partja nasza dała wówczas inicjatywę utworzenia bloku wyborczego lewicowego. Komuniści frazesowali o konieczności stworzenia jednolitego frontu, w istocie jednak szukali wszelkich sposobów, by tylko do bloku nie doszło. Blok do skutku nie doszedł. Do ostatniej chwili pertraktowali z różnymi partjami, między innemi z naszą, nawet wtedy, gdy już wnieśli własną listę. Nic też dziwnego, że partja nasza ufając w uczciwość komunistów, nie przygotowała własnej kampanji wyborczej i przegrała ją wychodząc z niej ze studwudziestu kilkoma głosami.

W pół roku potem mimo zdrady przy wyborach do Kasy Chorych, znów wzięliśmy udział w naradach nad stworzeniem bloku wyborczego do Rady miejskiej, nawet wówczas, gdy wszystkie inne partje poza N. S. P. P. i grupą „Wolności" wycofały się z konferencji. I podczas tych pertraktacji okazało się, że komuniści ogłosili już plakatami istnienie własnego komitetu wyborczego, ale udawali jeszcze zwolenników jednolitego frontu. — Tu już byliśmy ostrożniejsi i wydaliśmy polecenie członkom partji i najbliższym sympatykom, by przygotowali się na wypadek „oszustwa blokowego" Kompartji. Temu możemy zawdzięczyć, że tych najbliższych nam i zupełnie zdecydowanych naszych głosów zyskaliśmy około dwa i pół tysiąca. Dla zyskania ich nie urządzaliśmy, jak P. P. S. koncertów ulicznych, nie broniliśmy, jak P. P. S. polskości stolicy i w tym pierwszym głosowaniu w Warszawie zdobyliśmy przecież własnych głosów nie — nastrojowych 2 i pół tysiąca. Nie przyrzekaliśmy, jak komuniści, drobnym sklepikarzom walki o zniesienie podatków, a agitacja nasza nie była demagogiczną. Wydawnictwo nasze „Czerwona Warszawa" nie walczyło osobiście przeciw nikomu, nie było w niem napaści na inne partje — była to platforma walki o zwycięstwo rewolucyjnego socjalizmu.

Mandatu nie zdobyliśmy wprawdzie, ale mamy wspaniały efekt wyborów, bo oto szeregi partyjne wzrosły bardzo żywo po wyborach, do orki partyjnej stanęło wielu nowych towarzyszy, którzy do wyborów byli jeszcze w K. P. P. Wpływy nasze wzrosły znacznie i bardzo wielu uczciwych komunistów żałuje dziś, że nie oddali na naszą listę głosów, bo przynajmniej w tej Radzie Miejskiej odezwałby się głos przeciw polityce Jaworowskich, Szpotańskich i Szczypiorskich z jednej strony, Ilskich czy Michalskich z dru-

giej. Ale partji naszej wynik wyborów nie tylko nie odstrasza, ale przeciwnie zachęca, a skok dwudziestokrotny w przeciągu pół roku napawa nadzieją, iż do najbliższych wyborów sejmowych stanąć musimy tak wzmożeni, jak w stosunku wyborów do Rady Kasy Chorych a do Rady Miejskiej.

K.

Wilno.

Aczkolwiek towarzysze warszawscy nasi przestrzegali nas przed robieniem bloku z komunistami, to przecież specyficzne warunki miejscowe skłoniły nas do tego, że stworzyliśmy „jednolity front". Przeciwnik tego „bloku" tow. Godwod po uchwale naszej blokowej z partji wystąpił. „Blok" przy wyborach zdobył 5 mandatów, z tego 2 mandaty przypadły członkom N. S. P. tow. inż. Zasztowtowi, jako czołowemu kandydatowi i tow. Dr. Sukiennickiej na trzeciem miejscu.

O naszej działalności w Radzie Miejskiej prześlemy korespondencję do następnego numeru.

B.

Łódź.

Wybory do Rady Miejskiej przyniosły nam blizko 3000 głosów i jeden mandat (tow. Martynowski, który jako urzędnik miejski ustąpił na rzecz tow. Hanemana). Partja nasza była zblokowaną z grupą „Wolności" tylko, albowiem blok poprzednio przez miejscową Kompartję zawarty „zakaz z góry" rozbił. Podkreślić muszę, że blok nie rozbił się z powodu jakichś targów o miejsce, jak to PPS.-lewica kłamie, ale przyszedł „z góry" nakaz rewizji umowy blokowej którego przecież nasza partja nie będzie słuchała. Jak tylko „blok" z N. S. P. P. „góra" Kompartji zerwała, rzuciła się P. P. S.-lewica z całą furją na nas, próbowała opanowywać odczyty (np. tow. Dra Drobnera i T. W. Długoszewskiego), ale sami słuchacze głosowaniem swem wypowiedzieli się przeciw przemowie Czumy z P. P. S.-lewicy. Naturalnie tej bandyckiej metody nie używali wobec endeków lub sjonistów, a tylko wobec nas. Gdy Jankowskiemu z PPS. lewicy publicznie na wiecu PPS. zarzucono, że jest w defenzywie, to PPS.-lewica, nie umiała swojego wodza obronić przed oszczerstwem, bo P. P. S. ma swoją bojówkę z mauzerami! Rozgoryczenie przeciw PPS.-lewicy u nas wzrosło niezmiernie za to, że bandyckimi metodami zwalczali nas. W przeciągu 34 godzin staliśmy się z rewolucyjnych sojuszników socjal-zdrajcami, przyjaciółmi Hörsinga krwawego itd.

Na kłamstwa p. Czumy w „Robociarzu" nie będziemy odpowiadali wcale. Jego obelgi nas nie obrażają, ale samego autora i jego... mocodawców. Miarą nikczemności tych „hegemonów" jest fakt podstępnego wykupienia w drukarni nakładu całego jednej odezwy naszej.

W szeregach naszych radość duża. Przy poprzednich wyborach nie mieliśmy wcale głosów, dziś trzy tysiące. Wybory nas kosztowały... 400 złotych. To jest miarą ideowej, oddanej pracy naszych towarzyszy i budzi piękne nadzieje na przyszłość.

R.

Kalisz.

Z pism codziennych wiecie już Towarzysze, że zdobyliśmy przy wyborach równocześnie odbytych w Łodzi i Kielcach trzy mandaty do Rady Miejskiej. Do Rady wejdzie tow. Ciszewski, Kotała i Błaszczyk. Pierwsza kandydatura tow. Hałońskiego została zupełnie niesłusznie przez Komisję Wyborczą zakwestjonowana, co nastąpiło wskutek podobieństwa nazwiska człowieka, który kiedyś był karany. Gdy widzieliśmy, że rekurs mógłby być przetrzymany i cała lista mogłaby na tem ucierpieć, z przykrością prawdziwą musieliśmy zgodzić się na skreślenie nazwiska popularnego działacza zawodowego w Kaliszu, tow. Hałońskiego. Mimo to zyskaliśmy trzy mandaty (PPS. cztery). co dowodem jest ruchliwości naszego OKR-u i sympatji wobec naszej partji w masach robotniczych kaliskich.

Dwa słowa o rozbiciu „bloku" na naszym gruncie. W pierwszej konferencji brały udział (bez zobowiązania naturalnie) wszystkie partje do PPS włącznie. Skoro z góry lewica-PPS oświadczyła, że nie będzie jej w razie dojścia do bloku obowiązywać żadna lojalność wobec innych partji biorących udział w bloku, konferencja została zakończona negatywnie. Mimo tego rezultatu raz jeszcze zwołała konferencję PPS-lewica, na której ze strony N. S. P. P. był także tow. Drobner. Na tej konferencji oprócz N. S. P. P. była P. P. S. lewica i Komuniści. Postawiono nam cztery zasady „bloku" do zatwierdzenia, a mianowicie: 1) uznanie Rządu Majowego za rząd dyktatury faszystowskiej 2) walki z nim 3) żądanie Rządu Robotniczo-Chłopskiego i 4) wojna wojnie z Rosją Sowiecką. — Warunek drugi i trzeci akceptowaliśmy bez zastrzeżeń, bo jako socjaliści walczymy z każdym rządem burżuazyjnym w obecnym ustroju społecznym, i walczymy o rząd Rob. chłopski. — Żądaliśmy rozszerzenia czwartej zasady, wychodząc z założenia, iż każda wojna jest zbrodnią, nietylko z Rosją Sowiecką, i każdą wojnę należy zwalczać. — Co do pierwszej zasady, to nie godziliśmy się z nią w podanem brzmieniu, bowiem uważamy, że Rząd majowy ma wszystkie cechy faszystowskiego i ma tendencje dyktatorskie (patrz artykuł p. t. „Dyktatura jednostki czy proletatjatu" w Nrze 2 „Przedwiośnia") ale nie jest to jeszcze dyktatura faszyzmu. Tow. Drobner wskazał na to, że nawet w Kompartji są podzielone zdania co do tej sprawy, że rozkazem z góry została obszerna dyskusja przerwana, ale nakazy te mogą wiązać Komunistów, ale nie nas. Wprawdzie nie uważamy tej sprawy za najważniejszą przy wyborach do... Rad miejskich, ale nie będziemy dla miłej zgody zaprzeczali naszego stanowiska. — Argumenty nasze wpłynęły na komunistów polskich, którzy bloku sobie życzyli i chcieli z nami znaleźć wspólny język, ale Kosmyki z PPS. lewicy postawiły ten punkt ultymatywnie, chcąc wytworzyć potem opinię, że to nie oni, a my rozbiliśmy blok lewicy. W obawie, że może jednak po przerwie małej w obradach zdecydujemy się na podpisanie tej zasady — zażądali od nas zobowiązania się, byśmy poza podpisaniem tej zasady, w Radzie Miejskiej zgodzili się na deklarację po ich myśli i należeli do wspólnej frakcji. Naturalnie odmówiliśmy obu żądaniom, temu drugiemu dlatego, że „blok" miał być tylko, na czas wyborów, a nie miał być małżeństwem. Więc nie N. S. P. P. a P. P. S. lewica i patronujący jej komuniści „blok" zerwali, jak w Łodzi, jak w Warszawie. Okazało się, że bez ich pomocy N. S. P. P. wygrała, tak u nas, jak w Łodzi, w Częstochowie i Kielcach.

(W).

Wydawca: N. S. P. P. Karol Kurowski. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bolesław Drobner.
Drukarnia Powszechna, Kraków, pl. Dominikański 1, pod zarz. P. Weintrauba